

ANTONI PAPROCKI

Wspomnienie pochodzące z opracowania o kpt. marynarki Józefie Chodakowskim, jeńcu Oflagu IIC, spisane przez jego siostrzeńca Stefana Junga.

Stefan Jung: W roku 1975 spotkałem się ze sławnym archeologiem, egiptologiem profesorem Kazimierzem Michałowskim, a potem z profesorem Antonim Paprockim. Powód spotkania był ten sam – zeszyty pozostawione u mojej matki przez Józefa, a znalezione po latach na dnie starego kufra wyprawnego babci Marii Chodakowskiej. Oba pisane w Woldenbergu i oba autorstwa Antoniego Paprockiego. To świadectwo sławnego w obozie dokształcania, a wykłady z „egiptologii” prowadził właśnie Kazimierz Michałowski.

Pierwszy materiał zatytułowany był *„Niebo Starego Egiptu”*, a opracowany podstawie strzępów materiałowych, jakie można było wydobyć w niewoli. Woldenberg 1944. Ilustrowany rysunkami, znanego po wojnie architekta, profesora Jerzego Hryniewieckiego. Prawie sto stron, ilustrowanego ręcznie, maszynopisu¹. I dedykacja *„Mojemu Przyjacielowi Józefowi Chodakowskiemu z wdzięcznością za współpracę – Antek Paprocki. 20 X 44”*.

Drugi, zatytułowany *„Do pana Profesora Kazimierza Michałowskiego Zielony List”* A. Paprocki 1944. Z dedykacją *„Myśli moje poświęcam memu Przyjacielowi Józefowi Chodakowskiemu”*. I odpowiedź K. Michałowskiego datowana 30 sierpnia 1944 r.

Jak bardzo i w czym przysłużył się Józef do powstania tego opracowania trudno dociec. Ale musiało to być dla niego ważne i na swój sposób cenne skoro zabrał zeszyty ze sobą w niewiadomą drogę ewakuacji obozu. Zamiast jedzenia, ubrania, rzeczy niezbędnych do przeżycia ewakuacyjnego exodusu. I dlaczego niósł tę paczkę właśnie on, a nie Antoni Paprocki. Nie wiem na pewno jak znalazły się u moich rodziców. Prawdopodobnie oddał na przechowanie swojej siostrze Krystynie podczas ich spotkania w Gdańsku, w 1945 r., a być może zostawił je u brata Jerzego, u którego był krótko w Chorzowie, w drodze na Zachód. I dlaczego, nie mając pewności czy wróci, nie zabrał ich ze sobą? Chyba, że były co do nich jakieś inne plany które nie zostały zrealizowane. Wiele znaków zapytania i żadnej pewności.

W tym 1975 roku ani prof. K. Michałowski, ani prof. A. Paprocki, w moim odczuciu, nie wykazali specjalnego zainteresowania czymś, co jak mi się wtedy wydawało, stanowiło w ich życiu jakiś znaczący epizod. A może czegoś nie rozumiałem, a tego czegoś mi nie powiedzieli. Byłem w szoku.

Profesora Michałowskiego jestem w stanie zrozumieć. Minęło 30 lat, sukcesy zawodowe na skalę międzynarodową, sława. A tamto to mało znaczący margines lub poobozowa trauma. Ale to właśnie on dał mi namiary na Antoniego Paprockiego. A znaczy to, że panowie utrzymywali ze sobą kontakty.

Ale Profesora Paprockiego nie rozumiałem i dziś też nie do końca rozumiem. Mieniał przecież Józefa swoim przyjacielem, dziękował za współpracę. Coś więcej musiało ich przecież łączyć niż wspólne studiowanie czy mieszkanie, przez kilka lat, w sąsiednich barakach. Nie wykazał zainteresowania, nie chciał rozmawiać, a ja nie byłem przygotowany na taką reakcję. W ogóle nie byłem przygotowany ani psychicznie ani merytorycznie. Chciałem oddać mu zeszyty. Uważałem, że to jego dorobek intelektualny, jego pamiątka choć darowana Józefowi. Nie chciał przyjąć. Odmówił!. Nie byłem w stanie tego zrozumieć. Dopiero po latach i po jego śmierci wytłumaczyła mi to Jego żona Janina Paprocka.

¹ Maszynopis opracowania *„Niebo starego Egiptu”* został w dniu 11 sierpnia 2023 przekazany do Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie

W gruncie rzeczy nie jest to sensu stricto pamiątka po Józefie dlatego zastanawiam się czy nie przekazać zeszytów do Muzeum Woldenberczyków, szkole w Dobiegniewie gdzie jest Izba Pamięci lub Muzeum Narodowemu. Tym bardziej, że inne „pamiątki” obozowe rodzina Paprockich, w tym i Janina Paprocka, wdowa po Antonim przekazała w odpowiednie miejsca. I kiedy w marcu 2005 roku, na spotkaniu Warszawskiego Koła Woldenberczyków, zaproponowałem przekazanie „zeszytów” w jej ręce zasugerowała taki właśnie kierunek depozytu. Przy okazji wyjaśniła mi powody takiego zachowania swojego męża. W skrócie – z traumą poobozową, szykanowany, gnębiony przez UB i władze PRL nie ufał nikomu obcemu i nie chciał wracać do złej przeszłości.

Szukając, w Centralnej Bibliotece Wojskowej, wiadomości o Woldenbergu natrafiłem na Zeszyt wydany przez Krajową Komisję Woldenberczyków w Dobiegniewie, teksty prof. dr. Antoniego Paprockiego, zmarłego w 1993 r. wydane 6 lat później, a przekazane przez Janinę Paprocką. Spodziewałem się, miałem nadzieję, że znajdę może coś o Józefie. Nie znalazłem ale zrozumiałem jak nieprzeciętnie zdolnym, nieprawdopodobnie szlachetnym i mądrym człowiekiem był Antoni Paprocki. A im więcej czytałem, im więcej wiedziałem tym bardziej rósł mój podziw dla tego człowieka. Szkoda tylko, że dowiedziałem się i zrozumiałem to tak późno. Zastanawiam się, że gdybym miał tę wiedzę w 1975 roku, to może nasza ówczesna rozmowa potoczyła by się inaczej i miała jakiś ciąg dalszy. A może i nie. Nie ukrywam też że szukając tych Panów liczyłem na pozyskanie więcej informacji o moim wuju Józefie i czasie jaki przeżył w Woldenbergu. Miałem też jeszcze jeden powód. Pracowałem wtedy w redakcji Kuriera Polskiego i miałem nadzieję że ten temat może być interesujący dla czytelników.

A dla Józefa? Z całą pewnością szczęściem było, w tych strasznych obozowych warunkach, mieć takiego nieprzeciętnego przyjaciela. Może i dzięki tej przyjaźni udało im się jakoś z sensem przetrwać czas uwięzienia. I choć do końca nie wiadomo co tak naprawdę ich połączyło i zaprzyjaźniło, to można sądzić, że były to właśnie walory intelektu i wspólne zainteresowania. Ale z całą pewnością połączyło ich zamiłowanie do astrologii, astronomii i Mitologii Starożytnego Egiptu. I może sąsiedni barak za drutami?.

I choć nie do końca i nie bezpośrednio dotyczy to Józefa, to jednak czuję się w obowiązku, choć w części, przybliżyć nieprzeciętną postać Antoniego Paprockiego, a to co napisał ułatwia zrozumienie „syndromu” Woldenberg i po części tego co mógł przeżywać Józef ...

Antoni Paprocki /ur.1906/ we wrześniu 1939 r. w stopniu ppor. artylerii konnej, oficer łącznikowy 18 Pułku Artylerii Lekkiej w bojach pod Zambrowem, Andrzejewem, Łętownicą. Wzięty do niewoli o mało nie został rozstrzelany. Na początek trzy obozy w Austrii, potem karnie przeniesiony do Woldenbergu. Mieszkał w baraku 16b, sąsiadującym z barakami marynarskimi.

Służąc wiedzą innym, sam w obozie pogłębiał swoją. Głębiej interesował się astronomią i astrologią. Jako inżynier uważał takie łączenie różnych nurtów ludzkiej myśli za istotny element swojego życia i przeżycia w obozach niemieckich. Wówczas napisał m.in. astronomiczną interpretację „Przypowieści Jakubowych”.

W próbie syntezy lat Woldenberskich napisał do dr. Henryka Tomiczka – *„W obozie nie miałem czasu na nudzenie się, mimo że brak ciepła, światła i w części wyżywienia nie stwarzały warunków do pracy twórczej. Może dzięki temu nauczyłem się wytrwałości nawet w sprawach nie przynoszących korzyści. Ciągle nad tym pracowałem, również i po wojnie”.*

Jak przeżyliśmy niewolę

Antoni Paprocki: *„Niewola zawsze nosi w sobie jad upokorzenia. Można rozmaicie podchodzić do tej sprawy, ale czy można porównać samopoczucie jeńca z tym, który jeszcze walczy? W istocie niewoli tkwi cierń bólu moralnego, który pozostawia bliznę do końca życia i*

środkiem ochronnym przed tym jest szukanie zapomnienia. Nie chodzi tu naturalnie o środki jakiejś narkozy. Taką narkozą jest praca, zajęcie się byle czym, byle nie myśleć, byle nie nawracać do tego okresu poniżenia. W obozie też szukaliśmy zapomnienia w nauce, sporcie, modlitwach, teatrze, muzykowaniu, brydżu, astrologii, kawie. Nie należy zapominać, że wojskowa konspiracja była jedna z zastępczych „narkoz” w obozie. Były to naturalnie namiastki, atrapy rzeczywistości, ale one nam dały chwile zapomnienia, oszołomienia i zachwytu. Śmiech był balsamem, dowcip najlepszym lekarstwem psychicznym. Tak właśnie tę niewolę przeżywała większość jeńców. Nawet te trochę bimbru, które udało się zrobić z buraczanej marmolady, miało urok bajki o wolności.

Najbardziej dokuczał zamknięty barak, zimny barak, stłoczony na trzypiętrowych pryzkach tłum ludzi, chwilowy brak ciszy, zaduch niekąpanych ciał oraz robactwo pluskiew. Warunki dla życia niegodnego, pełnego napięć i nieporozumień. Ale o dziwo, mimo tych zwierzęcych warunków i sporadycznych sporów, nie było nigdy awantur, nie było agresji czy wzajemnej nienawiści. Niewolę przeżywaliśmy z godnością, jeżeli w ogóle jeńiec może mieć poczucie godności. Myśmy ją zachowali, pomógł nam nasz mundur – nie mogliśmy go znieważać swoim zachowaniem. Nie było wypadków karygodnych czy zdrady oficerskiego honoru wobec Niemców...

...Przeżywaliśmy więc tę niewolę po ludzku w sensie moralnym. Było parę samobójstw pod wpływem wiadomości z kraju natury osobistej, ale zdarza się to w każdym zespole zbiorowości ludzkiej”.

(Z próby syntezy Oflag IIC – Woldenberg, marzec 1991 r.)

Jaka „przechowalnia”

Antoni Paprocki: „Był zimowy początek 1945 roku, kiedy pędzono nas z pomorskich Oflagów polnymi drogami na zachód. Główne drogi były zatłoczone przez cofający się Wehrmacht i uciekających niemieckich cywilów. Część obozu IIC Woldenberg, pod miejscowością Deetz (Dziedzice) odbiła pancerna czołówka wojsk sowieckich. Przy owym „odbijaniu” grupa naszych kolegów poległa lub była ranna podczas ostrzału między Niemcami i Rosjanami. Małymi grupami, omijając oblężony Poznań, wracaliśmy do kraju. Tu wypalone szkielety domów Warszawy przerażały cmentarną ciszą i wzgórkami mogił.

Meldowaliśmy się w tymczasowych punktach RKU, gdzie przeprowadzano tzw. weryfikacje przez ponurych wojskowych. Patrzyli na nas „spode łba” mrucząc coś w rodzaju – ci z przechowalni, co to jeszcze nie wiadomo co z nimi robić. Często później, przy różnych okazjach słyszeliśmy znowu o owych „przechowalniach” z ust rozmaitego rodzaju „dygnitarzy” przyjmujących nas do pracy. Że to niby oni, zasłużeni, na stanowiskach, frontowi od Lenino do Berlina. A my, byli jeńcy wojenni, tacy z „przechowalni”. Taki „drugi sort”, który stwarza tylko kłopot.

Szybko zorientowaliśmy się, że pochodzi to ze wschodu, od naszych „wyzwolicieli”. U nich sposób był prosty: kto wracał z niewoli niemieckiej traktowany był jak zdrajca. Szedł co najmniej do łagrów. Nas trochę inaczej potraktowano: może jeszcze przydadzą się na coś w kraju.

Ale ta „przechowalnia” nie dawała nam spokoju. A jaka ona była naprawdę to opowiemy obiektywnie. Obóz jeniecki w Niemczech nie był, jak Oświęcim czy Majdanek, miejscem zagłady. Tutaj żadne porównanie nie może mieć miejsca. Ale też nie mamy nikogo za to przeproszać, że byliśmy w Oflagu, a nie w Oświęcimiu. Rozumiemy, że owo powiedzenie o „przechowali” zawierało znaczny ładunek ironii i chęć poniżenia nas, przy usiłowaniu robienia z oflagu czegoś w rodzaju pensjonatu na wyspach południowych...”.

Stefan Jung: W „Zeszytach”, który przeczytałem w Centralnej Bibliotece Wojskowej, są teksty A. Paprockiego, Jego sztuk teatralnych napisanych i wystawianych w obozie, wiersze, bajki. I niezwykła, urzekająca „Tekka Morska” zawierająca jego wiersze ilustrowane drzeworytami lub linorytami Eugeniusza Pichella datowana na 1943 rok. Zapewne inspiracją do jej stworzenia był fakt mieszkania, przez te kilka lat, obok baraków marynarskich i utrzymywania kontaktów towarzyskich. On, artylerzysta...

(Oryginał znajduje się w Bibliotece Narodowej Sygn. nr A 5388/6 XX/III-159 w Zakładzie Zbiorów Ikonograficznych)².

Profesor, doktor, Antoni Paprocki /1906-1993/³, od 1963 roku Kierownik Zakładu Betonu



w Instytucie Techniki Budowlanej w Warszawie. Wszechstronnie utalentowany, inżynier, humanista, pisarz, poeta, patriota, człowiek prawy i niezwykły, twórczy. Przez wiele lat szykanowany przez władze PRL. Kapitan rezerwy, odznaczony wieloma odznaczeniami, w tym Krzyżem Walecznych za 1939 r. i Krzyżem Oficerskim. Na emeryturę przeszedł w 1982 roku. Zmarł 18 grudnia 1993 roku w Warszawie. Wypełnił z nawiązką przesłanie którym kierowali się oficerowie, jeńcy Woldenbergu: nie skapitulować, przeżyć godnie, uczyć się i uczyć innych, tworzyć na miarę możliwości nowe wartości, nie marnować czasu, przygotować się jak najlepiej do dalszego życia w wolnym już kraju. Bez przesady można powiedzieć, że „Woldenberczycy” w większości byli elitą intelektualną i profesjonalną gotową stanąć do odbudowy zniszczeń wojennych. I co! W większości ten nieprawdopodobny potencjał zlekceważono, zgnojono, zmarnowano. W każdym razie przez długie lata. Czasem zwyczajnie zamordowano. W zrujnowanym kraju, który stracił większość fachowców i inteligencji, gdzie każda para rąk „była na wagę złota” wiedza i rozum bezcenne. Ale nie „sanacyjne”, bo ten był niepewny, niebezpieczny i zbędny. Ale Antoni Paprocki, po raz kolejny, nie poddał się i zwyciężył. Tym razem komunę!

Kpt. mar. Józef Marian Chodakowski /1905-1974/⁴



W 1920 r. w wieku niespełna 16 lat zgłasza się na ochotnika do wojska i walczy na froncie litewskim w Szwadronie Zapasowym 2 Brygady Jazdy od lipca do zakończenia wojny, tzn. do października 1920 r. W 1924 roku wstępuje do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie, w 1926 roku kontynuuje studia w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu, którą kończy z trzecią lokatą na 22 słuchaczy, mianowany podporucznikiem w Korpusie Morskim ze starszeństwem z dniem 15 VIII 1928 r.

W 1931 roku awansuje do stopnia porucznika marynarki, pełniąc odpowiedzialne funkcje i zadania w Marynarce Wojennej, w 1936 roku awansuje do stopnia kapitana MW.

² W sierpniu 2024 Stowarzyszenie Woldenberczyków wydało reprint Teki Morskiej

³ Szczegółowy biogram Antoniego Paprockiego został zamieszczony w wydawnictwie „Woldenberczycy – bliscy i znani. Żołnierze Września 1939 i Powstania Warszawskiego”. Stowarzyszenie Woldenberczyków, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Pazdy 2023. Także na stronie www.woldenberczycy.pl

⁴ Szczegółowy biogram Józefa M. Chodakowskiego został zamieszczony na portalu Stowarzyszenia www.woldenberczycy.pl Ukaże się także w przygotowywanym do druku drugim tomie „Woldenberczycy bliscy i znani...” Fotografia wykonana w roku 1944 w Oflagu IIC wysłana do Żony kapitana Lubowii Chodakowskiej zamieszkałej wtedy w Warszawie. Znajduje się w zbiorach Stefana Junga.

W 1938 r. otrzymuje stanowisko zastępcy dowódcy ORP „Orzeł”, wyjeżdża do Holandii gdzie w stoczni Vlissingen nadzoruje wyposażanie i próby okrętu. 7 lutego 1939 roku przyprowadza okręt do Portu Wojennego na Oksywiu

2 sierpnia bierze ślub ze swoją długoletnią partnerką Lubowią Alowert.

11 sierpnia 1939 r. otrzymuje nominację na stanowisko Oficera Broni Podwodnej Dowództwa Floty i broni półwyspu Hel. W nocy 2 października, po podpisaniu kapitulacji, podejmuje wspólnie z kilkoma kolegami nieudaną ucieczkę do Szwecji na kutrze rybackim Hel 117. Zatrzymany i internowany w oflagach Piława, Lienz i Woldenberg do stycznia 1945 r.

Wolność odzyskuje 31 stycznia w dramatycznych okolicznościach w Deetz /dzisiejsze Dziedzice/ i już w lutym melduje się w Departamencie Morskim Ministerstwa Przemysłu gdzie otrzymuje zadanie zabezpieczenia ocalonego mienia przed dywersją i grabieżą dokonywaną przez nie tylko wojska sowieckie.

W czerwcu przechodzi do Kierownictwa Biura Odbudowy Portów gdzie organizuje i kieruje oddziałem nurków, organizuje służby wydobywcze wraków, min i niewybuchów blokujących nabrzeża portów, baseny i tory wodne.

Będąc już kierownikiem prac podwodnych BOP dostaje poufną wiadomość że interesuje się nim Urząd Bezpieczeństwa. Natychmiast, 30 września 1945 r. opuszcza Gdańsk, odwiedza na krótko swojego brata Jerzego w Chorzowie i przekracza nielegalnie granicę z Niemcami. Z Berlina przesyła wiadomość że żyje i odnalazł żonę. Zostaje zatrudniony w Kompaniach Wartowniczych w Strefie Brytyjskiej.

Licząc na powrót do Polski długo nie mógł zdecydować się na kraj emigracji. Ostatecznie z Neapolu, na statku „Wooster Victory” przyłynęli, wraz z małżonką 15 marca 1949 r. do portu Sidney w Australii. Początkowo zamieszkali w Sidney, następnie w Melbourne, a w końcu w Maffra Vic.

Zmarł 24 października 1974 r. w wieku 69 lat. Kremacji dokonano 26, tego miesiąca, a prochy zgodnie z dyspozycją wdowy, zostały rozsypane pod „Drzewem pamięci” na cmentarzu Springvale w Melbourne. Lubowia Chodakowska zmarła 14 marca 1984 r. i jej prochy rozsypano także na cmentarzu Springvale.

*Opracowanie
Stefan Jung
Warszawa 2007 r.*

*Przypisy
Andrzej Pazda
Poznań, listopad 2024*